Nr. 108. We Lwowie Niedziela 19 Kwietnia 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki · we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karols et Liebmann W Warszawie: Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam Rue des saints Peréś 81.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Adres izby panów.

Lwów 18. kwietnia.

Nie da się zaprzeczyć, że onegdajsza uchwała komisji adresowej izby, panów zasługuje z wielu względów na uwagę. Sama uchwała znana jest naszym czytelnikom. Komisja, w której reprezentowane są wszystkie stronnictwa izby wyższej, uchwaliła jednogłośnie odpowiedzieć na mowę tronową cesarza, zagajającą kadencję rady państwa adresem i poruczyła jego wypracowanie hrabiemu Falkenhaynowi. Z jednogłośnej tej uchwały wynika, że komisja przedłoży pełnej izbie tylko jeden projekt do adresu. A że skład komisji jest wyrazem skadu samej izby, więc jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że skoro komisja się zgodzi na projekt adresowy, wówczas przyjmie go także potem sama izba — zapewne jednogłośnie i bez opozycji.

Ta właśnie okoliczność jest bardzo charakterystyczną dla obecnej sytuacji parlamentarno-politycznej. Wiemy wprawdzie bardzo dobrze, że izba wyższa naszej rady państwa ma zupełnie inny charakter, anizeli izba niższa i z tego, co się tam dzieje, nie można jeszcze wyciągać ogólnych wniosków co do sytuacji i co do wzajemnego stosunku stronnictw politycznych do siebie i do rządu — nie mniej i w tej izbie wyższej reprezentowane są mniej więcej stronnictwa przedlitawskie i z ich zachowania się można bardzo często wnosić także o zachowaniu się stronnictw w izbie niższej. Nasi „panowie" są tylko starszem i poważniejszem wydaniem naszych „posłów".

Że istotnie tak jest, że stronnictwa izby wyższej zachowują się w ogólnych zarysach mniej więcej tak samo, jak stronnictwa izby niższej, tego dowodem rozprawy adresowe z okazji zagajenia ostatnich dwóch kadencyj parlamentarnych. W roku 1879, kiedy hrabia Taaffe nową rozpoczął był erę, była jeszcze w izbie panów pozostała z czasów dawniejszych większość centralistyczno-liberalna, będąca, jak wiadomo, w każdym razie więcej centralistyczną niż liberalną. Większość ta nie wahała się bynajmniej, mimo zmienionych stosunków politycznych i parlamentarnych w izbie niższej, odpowiedzieć na mowę tronową — adresem opozycyjnym. Nikt naturalnie nie mógł „panom" niemiecko-centralistycznym brać tego za złe. Byli w większości i skorzystali jedynie ze swojego prawa. W sześć lat później, przy rozpoczęciu następnej kadencji, stosunki pewnej uległy zmianie. Większość centralistyczna izby panów podzieliła los większości centralistycznej izby posłów: stała się mniejszością. Ale i tym razem zrobiła jeszcze użytek ze swojego prawa i nie zgodziła się na adres większości, robiąc do mowy tronowej zastrzeżenie, aby zaniechano dalszych postępów na polu polityki autonomistycznej i narodowościowej.

Tym razem rzeczy dopiero inną przybrały postać. Jakie okoliczności się na owe zmiany złożyły, to rzecz powszechnie wiadoma. Jest bowiem jasnem, że zachowanie się mniejszości centralistyczno-niemieckiej izby panów jest skutkiem i wynikiem zmian, które się w ostatnich czasach dokonały w izbie posłów. Zmiany te w samej izbie niższej nie przybrały jeszcze jasnej, dokładnej i określonej formy, tu dzisiaj nikt nie jest jeszcze w stanie przewidzieć, jak się ukształtują stosunki i co się ostatecznie wyłoni z kalejdoskopu partyjnego. W izbie panów zgoda całej komisji na jeden adres pierwszym jest w tym kierunku objawem. Tam Unger i Falkenhayn, Plener *senior* i Schwarzenberg jednej są myśli co do adresu. To jest bardzo charakterystyczne dla zmian, jakie dzisiaj zaszły w zapatrywaniach.

Rzecz to zupełnie naturalna, że fakt sam dla siebie wielkie musiał wywołać wrażenie w pewnych sferach politycznych; sądzimy jednak, że pewna część prasy, zwłaszcza półurzędowej, przeholowała cokolwiek w optymizmie, oceniając doniosłość tego faktu i wysnuwając zeń wnioski na przyszłość. Pisma oficjalne widzą w uchwale komisji adresowej izby panów świt nowej ery, w której zniknie opozycja i w której wszystkie żywioły sprzęgną się do wspólnej pracy. Do tego, zdaje nam się, nie ma jeszcze powodu. Rokowania, prowadzone przed otwarciem rady państwa, dowiodły, że jeszcze daleko do jedności, skoro niemożliwą było rzeczą skleić większość właśnie na podstawie tego programu, który hr. Taaffe rozwinął w mowie tronowej. A uniemożliwiła tę większość w gruncie rzeczy ta sama opozycja, której reprezentanci oświadczyli się w komisji adresowej izby panów wraz z reprezentantami dawnej większości za jednym wspólnym adresem. Z drugiej jednak strony i prasa opozycyjna, z głupia frant, udaje, że w uchwale komisji nic ma nic dziwnego, i nie może wrzekomo pojąć, dlaczego znowu prasa oficjalna jest zachwycona. Zachwyt — powiedzieliśmy już – jest cokolwiek przesadzony, ale też z drugiej strony pisma opozycyjne są obłudne. Tak zupełnie naturalną jednomyślna uchwała komisji adresowej bynajmniej nie jest, a dowodem tego, że opozycja przy dwóch poprzednich okazjach zdobyła się przecież pierwszy raz na osobne zastrzeżenie opozycyjne. Dla nas dzisiejsza uchwała komisji izby panów jest nowym, jednym więcej dowodem niepewnej sytuacji, objawem zawieszenia broni i wyczekiwania, co przyszłość przyniesie. W obec tego dość ciekawą jest dzisiaj kwestja, jak w sprawie adresowej zachowa się dotychczasowa opozycja izby posłów, czyli — mówiąc wyraźnie — zjednoczona lewica. Czy pójdzie ona za przykładem lewicy izby panów?

Z Rosji.

(Dziennikarstwo rosyjskie o mowie tronowej cesarza Franciszka Józefa. — Sądy rosyjskie w kwestji bułgarskiej i o ostatnich wypadkach w Sofji — kilka słów z tego powodu. — Rozporządzenie rządu rosyjskiego, co do wydalenia wędrownych kramarzy. — Obława na żydów w większych miastach).

— Prasa rosyjska w pierwszym rzędzie omawia na wszystkie sposoby mowę tronową, wypowiedzianą przy otwarciu izby deputowanych rady państwa i izby panów przez cesarza Franciszka Józefa. Jak się wyrażają dzienniki rosyjskie, zrobiła ona pokojowe wrażenie i zaznaczają, że posiada nawet pokojową doniosłość — sądzą jednak, że obecne kierujące ministerstwo w Wiedniu, albo wkrótce musi ustąpić, albo pogodzić się z Młodoczechami i przerzucić się na drogę federacyjnego, politycznego systematu, przy którym narody słowiańskie, znajdujące się pod berłem habsburgskiem, pozyskałyby polityczną preponderancję, co im się słusznie należy. Bardzo to są piękne te frazesy o narodowościowych prawach Słowian w Austrji, szkoda jednak, że rząd rosyjski u siebie tej zasady stosować nie chce, lecz co dzień daje dowody panmoskwicyzmu. Te dzienniki rosyjskie, które zieją nienawiścią do żydów, jak między innymi *Nowoje Wremia* i *Graždanin*, utrzymują, że cesarz Franciszek Józef dał w mowie swojej naukę judofilom, mianowie w ustepie, gdzie jest mowa o podniesieniu drobnego handlu, który narażony jest na niezdrową konkurencję. Ustęp ten według zdania rosyjskich publicystów, ma być skierowany do kupczących i eksploatujących żydów.

— Kwestja bułgarska i ostatnie wypadki w Sofji, nie przestają być przedmiotem rozpraw w dziennikarstwie rosyjskiem, które, nie już rzecz dziwna, ale poprostu komiczna, zwala winę na Europę. Co zaś do tego, że opinja całej Europy w zamachu na Stambułowa i w śmierci Belczewa widzi tajemną rękę ajentów rosyjskich, publicyści petersburscy i moskiewscy manifestują się ze świętem oburzeniem i takie *Nowoje Wremia* jest zdania, że na podobnego rodzaju „insynuacje," najlepszą jest pogarda. Tymczasem Moskale sypią w Bułgarji rublami na wszystkie strony i znajdują tam ludzi, którzy nie nie mają do stracenia, a spełniają polecenia nieurzędowej Rosji, za którą stoją tuzy rosyjskie od wielkiego ołtarza. Działacze rosyjscy wiedzą o tem dobrze, że Stambułowa nikt obecnie zastąpić nie jest w stanie, więc *coûte que coûte*, trzeba go usunąć i wywołać nieład i rozruchy. Wiedzą też o tem ajenci rosyjscy, że położenie w Bułgarji jest niepewne, a knują i spiskują przedewszystkiem wśród niższych urzędników bułgarskich, których przekupują i terroryzują. Przytem małe oddalenie Sofji od granic królestw naddunajskich, ułatwia działanie ajentów rosyjskich, zaopatrzonych w ruble.

— Rząd rosyjski postanowił wydalić z Wołynia, Podola, Litwy i Królestwa polskiego, wszystkich tak zwanych „Węgrów," t. j. wędrownych kramarzy, których się rząd rosyjski obawia na przypadek wojny, mianowicie z tego powodu, że mogliby oni służyć za przewodników dla wojska austro węgierskiego.

— Prześladowanie żydów na całem terytorjum caratu, coraz większe przybiera rozmiary i z coraz większą dokonywane bywa energją i stanowczością. Dzienniki rosyjskie donoszą, że odbywają się teraz formalne obławy na żydów w większych miastach. Obławy te urządza policja rosyjska w nocy, a chodzi jej o to, aby chwytać tych żydów, którzy przebywają bez legalnych paszportów i ukrywają się wśród żydów, którzy mają prawo pobytu, aczkolwiek bardzo ścieśnionego i ograniczonego pod względem zarobkowania. Jednej takiej nocy w samej Moskie złapano kilkuset żydów i uwięziono ich, a w Petersburgu 2.000, z którymi to samo zrobiono.

Zbrojni bracia Sahary.

Szlachetny obrońca ludów afrykańskich, kardynał Lavigerie, powołał niedawno temu do życia nową instytucję, której powierzył przeprowadzenie wzniosłych swych zamiarów. Jest to instytucja tak zwanych „zbrojnych braci Sahary," których pierwsza osada w Biskrze w Algierze — została w tych dniach poświęconą. Ci „zbrojni bracia Sahary" są poniekąd zakonem, ale więcej świeckim, niż religijnym. Należący do zakonu tego braciszkowie nie składają żadnych ślubów, ale zorganizowani są pod natchnieniem ducha religijnego i pod bezpośrodnią protekcją Kościoła. Krzyże na piersiach i na białych płaszczach, którymi się będą osłaniali od skwarów pustyni, czynią ich podobnymi zewnętrznie do Krzyżaków. Przeznaczeniem ich jest posuwanie w głąb Afryki prawdziwej cywilizacji i prawdziwego miłosierdzia. Więc będą uprawiali ziemię, będą tępili niewolnictwo, walcząc z handlarzami, wyzwalając z ich rąk i dając przytułek pojmanym w niewolę krajowcom.

Nowicjat ich obejmuje te wiadomości i ćwiczenia, które mogą być potrzebne w takich warunkach. Na pierwszym planie stoi władanie bronią, oraz pielęgnowanie chorych i rannych i obok tego przygotowanie gospodarcze, tak, aby każda kolonja mogła sobie własną pracą wystarczyć. Dyscyplina zakonna i karność wojskowa, będą podstawą organizacji. Duch poświęcenia stanowi jej siłę poruszającą A poświęcenia trzeba wielkiego, aby się podjąć trudnej służby w pustyni. Klimat, przyroda i ludzie, wszystko jest tam wrogo dla Europejczyka usposobionem. Wśród upałów podzwrotnikowych, wśród niebezpieczeństw, grożących na każdym kroku życiu osadnika ze strony handlarzy niewolników, będą musieli prowadzić twardy żywot, za jedyną nagrodę mając świadectwo własnego sumienia, że się dobrze zasługują ludzkości, bo nawet echa podziwu i uznania odległych ognisk cywilizacji nie dojdą do nich, rozprószonych po piaskach pustyni. Pierwsza osada tych zbrojnych misjonarzy otwartą została w dniu 5. b. m. w Biskrze; z biegiem czasu zakładane będą inne, aż póki Sahara i Sudan nie pokryją się ich siecią, ażeby niewolnictwo mogło być zupełnie wyplenionem.

Z wielu jednak stron podniesiono już obawy, czy właśnie dotarcie tych rycerzy zakonnych aż do Sudanu, nie wywoła groźnych napaści sfanatyzowanych zawsze tamtejszych plemion muzułmańskich. Z drugiej znów strony wszakże przyznają, że armje regularne nie są przydatne do walki z Arabami, że do walki takiej potrzeba ludzi z poświęceniem. O takich myślał kongres brukselski, w myśl którego zakon ten utworzonym został, i takich to stawił też do walki z niewolnictwem kardynał Lavigerie. Na wezwanie jego stawił się tak liczny zastęp gotowych do zaciągnięcia się w szeregi, że kwestja materjału została od razu rozwiązaną. Potrzeba było tylko zaraz ułożyć regulamin nowicjatu, obmyśleć środki materjalne, ubrać i uzbroić zaciężnych. To wszystko wykonał kardynał Lavigerie ze sprężystością nadzwyczajną i ze znajomością stosunków miejscowych, nabytą długoletniem doświadczeniem. Pierwszy zastęp braci jest już wyświęconym. Ci przebyli trudny i pracowity nowicjat w ciągu którego złożyli dowody zdolności podjęcia uciążliwego zadania. Uroczystość poświęcenia osady w Biskrze była właściwie ostatnim momentem prac przygotowawczych. Kardynał Lavigerie pobłogosławił białe szaty, które braciszkowie przywdziali, pobłogosławił oręże, którymi będą bronili życia własnego i wolności swoich afrykańskich bliźnich. Od tej chwili rozpoczyna się historja nowego zakonu.

I czyż nie jest to nowem dziwnem zjawiskiem, świadczącem o nieprzebranej dobroci opatrzności, iż w chwili srożącej się wszędzie niewiary, idea bezgranicznego chrześciańskiego miłosierdzia i poświęcenia odrodziła się na nowo, niby kwiatek na zmrożonej zimą ziemi. I znów po tylu wiekach powstał nowy zakon zbrojny, podobny zewnętrznie do dawniejszych. Oby rozwijał się dla dobra ludzkości jak najpomyślniej i oby przytem unikał starannie owych zdrożnych celów świeckich, które zgubiły zakony dawniejsze.

Trzeci Maja.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

„Doszło do wiadomości grona obywateli, zajmujących się urządzeniem w Galicji uroczystego obchodu stuletniej rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja, że jest agitacja, wychodząca z niewiadomego, ale podejrzanego źródła, aby ta rocznica obchodzoną była także publicznie w ziemiach polskich, podległych rządowi rosyjskiemu, a w szczególności w Warszawie.

Jesteśmy zdania, że jest obowiązkiem każdego Polaka, uczcić godnie pamięć tej świetnej karty w dziejach naszych, ale wszędzie tylko w granicach obowiązujących praw i z unikaniem wszelkiej z niemi kolizji.

Niestety przewidzieć musimy, iż rząd rosyjski każde uczczenie przeszłości polskiej, choćby w najskromniejszych zachowane było granicach, gotów poczytać za akt nieprzyjacielski, przeciw sobie wymierzony i użyć z tego powodu srogiej represji.

Mógłby przeto obchód ten, zamiast przynieść moralny pożytek społeczeństwu, sprowadzić na kraj, już tak ciężko nawiedzony, nowe nieszczęścia.

Poczuwamy się przeto do obowiązku wypowiedzenia publicznie tego przekonania iż obchód naszej uroczystości narodowej w ziemiach polskich, rządowi rosyjskiemu podległych, w okolicznościach dzisiejszych uważamy za czyn dla naszego narodu szkodliwy i grzeszny.

Dr. Alojzy Rybicki, przewodniczący zgromadzenia delegatów. *Leoncjusz Wybranowski*, *Apolinary Stokowski*, zastępcy przewodniczącego. *Leon Syroczyński*, *Dr. Robert Czaykowski*, *Dr. Godzimir Małachowski*, *Józef Szeremeta*, sekretarze.

* * *

Sprawozdanie urzędowe z obrad Koła polskiego podaje przebieg dyskusji w sprawie obchodu Trzeciego Maja tak, jak donieśliśmy w obszernym telegramie wiedeńskim. Najciekawszym jest ustęp, z którego już w urzędowy sposób dowiadujemy się, że namiestnik Galicji dążył do ograniczenia uroczystości o tyle, aby nie dopuścić do demonstracyj ulicznych. Pomijając już kwestję, że i demonstracja uliczna dozwoloną być powinna, gdy komitet obywatelski za jej przebieg spokojny daje gwarancję, — tutaj zauważyć musimy, że w wielu miejscowościach w kraju zabroniły władze polityczne obchodów, choć wcale demonstracyj ulicznych nie zapowiadano.

* * *

Nie tylko w tym samym roku, lecz i w tym samym miesiącu obchodzą Polacy i Czesi dwie rocznice: my stuletnią rocznicę ogłoszenia konstytucji Trzeciego Maja, Czesi zaś stuletnią rocznicę pierwszej wystawy przemysłowej.

Obydwa wypadki, choć na pozór tak odmiennej natury, są jednakże bardzo do siebie pod względem zasadniczym podobne. Jeżeli nasza wiekopomna konstytucja była potężnym objawem poczynającego się odrodzenia narodowego, któremu należycie rozwinąć się i zbawienne wydać owoce nie pozwoliła tylko nieubłagana siła wewnętrznych wypadków historycznych, to pierwsza wystawa przemysłowa w Pradze 1791 roku, była manifestem budzących się z letargu pierwiastków narodowych czeskich, walczących zaciekle z nieprzychylnymi dla ich rozwoju warunkami zewnętrznymi.

Podobnie jak przez uroczysty obchód stuletniej rocznicy Trzeciego Maja chce naród polski zaznaczyć, że nie tylko istnieje i rozwija się, ale nadto rozwija się w duchu, przejmującym to wielkie dzieło narodowe, tak też i Czesi chcą nie tylko chłonącemu ich żywiołowi germańskiemu, lecz i całej Słowiańszczyźnie udowodnić swą żywotność narodową, która pozwala im zająć poczestne miejsce w rodzinie narodów słowiańskich.

* * *

Rudki. W sprawie obchodu 100-letniej rocznicy konstytucji Trzeciego Maja otrzymujemy z Rudek pod Gródkiem następujące pismo:

„Komitet ku uczczeniu stuletniej rocznicy konstytucji Trzeciego Maja 1791 uchwalił obchodzić tę rocznicę uroczyście w następujący sposób:

1. Przez solenne nabożeństwo w kościele parafialnym w Rudkach. 2. Przez ustawienie przy kościele rudeckim krzyża pamiątkowego. 3. Przez urządzenie wieczor o g. 7. dnia tego. w sali rady powiatowej w Rudkach odczytu o kon-

PRZECHADZKI PO LWOWIE.

IV.

Mozajka.

(Jeszcze raz wiosna. — „Pamiętaj! zastanów się!" — „Mazurówka.")

Trawniki zieleń już przywdziały,
Gałęzie — pęcze świeże;
Teraz naprawdę już świat cały
Z wiosenką wszedł w przymierze.

Klekoce bocian stary po wsi,
Jaskółek mknie gromada;
Śpiewacy leśni, coraz nowsi
Tną tryle, jak wypada.

Wszystko wre, kipi, butnie, śmiało,
Rozkosznie i radośnie;
Wszystko się w blaski przyodziało,
Rozwija liście, rośnie.

Szczęście wyszczerza ócz mirjady
I żarem w okół bucha,
Jak gdyby nie istniały grady,
Powodzie, ni posucha.

I w ludzkiem sercu swoje dziwa
Wiosenne miłość płata —
Promienna, jasna, migotliwa,
Drwiąca z mizerji świata.

Niechajże zawód będzie zdala
Rusałce serc i ducha —
Niech jej powodzi nie tknie fala,
Ni grady, ni posucha.

(*T. Km.*)

* * *

„Pamiętaj! Zastanów się!" Nie wielu może czytelników naszych miało w ręku ciekawą książeczkę, wydaną w Warszawie pod powyższym tytułem, a która dla „dobrego tonu" ma być tem, czem... sennik egipski dla — loterji. Każdy ustęp tej książeczki zaczyna się od słów: Pamiętaj! Zastanów się! i to tak przy wyborze zawodu, jak w życiu publicznem, jak w zabiegach miłosnych, sprawach pieniężnych, ocenianiu drugich, w czasie odpoczynku, w domu i w interesach. Szczególnie zajmującym jest rozdział p. t. „w zabiegach miłosnych", w których „Pamiętaj i Zastanów się! Jeżeli serce twe bije goręcej tylko na myśl o obligacjach, jeżeli myśl o nich, a nie o niej, wywabia na twarz twą męską rumieniec przelotny, naówczas — wstydź się!" Z drugiej jednak strony: „Pamiętaj! Zastanów się! jeżeliś zakochał się po uszy, zastanów się i pomyśl nad twymi planami. Niejeden już po chłodniejszej rozwadze żałował, iż oświadczył się prędko i bez namysłu"... Gdy to wszystko jednak już się stanie, wówczas autor daje radę: „Pamiętaj! Zastanów się! usnuj głęboko obmyślany plan boju, za którego pomocą zdołałbyś zerwać zasłonę z jej przychylności. Plan dobrze obmyślany nigdy cię nie zawiedzie"...

Gdy nareszcie po „pamiętaniu i zastanawianiu się" w zabiegach miłośnych przyjdzie kolej na ślubny kobierzec, daje autor liczny szereg rad, w jaki sposób należy postępować, ażeby w nieskończoność przedłużyć miodowe miesiące. Rzecz prosta, że nie możemy tu przytaczać ogromnego mnóstwa artykułów, ale z uwagi na poczynającą się wiosnę i potrzebę nowych toalet, notujemy tu radę następującą: „Pamiętaj! Zastanów się! zanim okażesz wstręt do upodobania twej żony w sukniach, jeżeli upodobaniu temu towarzyszy dobry smak i stanowcza wola, i jeżeli żona granicy oznaczonej nie przekracza. Piękne pióra nie czynią jeszcze ptaków pięknemi, ale z natury miła kobieta jest bezwątpienia w pięknej i gustownej sukni jeszcze piękniejsza"...

A więc panowie, którzy pragniecie przeciągnąć „w nieskończoność" miodowe miesiące, nie odmawiajcie małżonkom waszym kredytu na piękne stroje wiosenne i piękne kapelusiki „twarzowe", wy zaś piękne panie przeczytajcie uważnie sentencję, zamieszczoną powyżej. Autor bowiem książeczki, który stał w obronie waszych życzeń i pragnień, stawia i wobec was pewne warunki. Upodobaniu w strojach nie powinien mąż przeszkadzać, jeżeli: 1) upodobaniu temu towarzyszy stanowcza wola — co się trafia zawsze; 2) dobry smak — co się trafia często i 3) jeżeli żona nie przekracza granicy oznaczonej — co się trafia niestety jeszcze dosyć rzadko!.. Owoż ten trzeci warunek powinne nasze panie bardzo uwzględniać, a zapewniamy, że w skromnej a gustownej toalecie będzie im prześlicznie. (*Grzyb.*)

* * *

We wschodniej stronie Lwowa, na prawo traktu prowadzącego do rogatki Łyczakowskiej, a zamknięta z drugiej strony cmentarzem, oraz t. z. Cetnerówką, rozłożyła się osada zamieszkała przez ludność, zajmującą się *sui generis* górnictwem, mianowicie kopaniem piasku na domowy użytek Lwowian i rozwożeniem go następnie po domach.

Nie ma chyba we Lwowie człowieka, ktoregoby z marzeń lub drzemki poobjedniej nie zbudził gromki głos piaskarza, lub pisk przeraźliwy „praktykanta" piaskarskiego: „piasek trze (sic)!"

Prócz tego znani są nam jeszcze owi „górnicy" z nadmiernego dręczenia koni, któremu nie może zaradzić ani władza, ani opiekujące się szkapami „towarzystwo ochrony zwierząt".

Dotąd sięgają przeciętne wiadomości Lwowian o tej rdzeni „narodu" łyczakowskiego, jaką są piaskarze. Postaramy się czytelników bliżej z nimi zapoznać.

Jak sama nazwa tej dzielnicy: „Mazurówka" wskazuje, nazwa niedawno dopiero oficjalna, ale przez ludność miejscową od niepamiętnych czasów przyjęta — zamieszkałą jest ona przez Bóg wie odkąd w tem miejscu osiadłych Mazurów, sprowadzanych zwykle po napadach tatarskich w te strony, w miejsce zabieranych masami w jassyr chłopów — autochtonów.

Etnografom zostawiamy — jeżeli kiedy któremu chętka przyjdzie, — bliższe zajęcie się „narodem" łyczakowskim; ciekawym jednak szczegółem jest także, że ulubionemi śpiewkami tego „narodu" są t. z. zwane „łyczakowskie krakowiaki" mocno i melodją i formą zbliżone do śpiewek ludu krakowskiego.

Słyszeć je można zarówno latem pod bramami domostw, jak i na polach, zimą zaś lub słotnym dniem w szynkowniach przedmieścia, — śpiewane głosami najczęściej ochrypłemi, przy akompaniamencie harmoniki ręcznej, który to instrument ma stałe obywatelstwo na Mazurówce.

Piaskarz łyczakowski nie pojmuje zabawy bez śpiewek, a tem mniej bez „harmonji".

Instrument ten jest celem marzeń chłopaka piaskarskiego i jeżeli tylko zdoła z uszczerbkiem własnego żołądka uciułać kilka guldenów, z pewnością kupi sobie harmonikę — choćby butów nie miał dobrych na nogach.

Lud to bardzo zawadjacki. Przechodzącego surdutowca, a nawet z kobietą, zaczepi bez najmniejszego powodu; na każde zawołanie gotów do rozprawy, aby tylko kogoś obić. A już biada bladolicemu młodzieńcowi z miasta, jeżeli na Mazurówkę zechce skierować swe kroki za przedmiejską dziewoją, powracającą z roboty. „Białe kaftany" łyczakowskie biją niemiłosiernie za amory i tego właśnie faktu nie radzę sprawdzać osobiście przyszłym panom etnografom..

Bezwątpienia bójki takie i grubo zakorzenione między „narodem" pijaństwo, są wypływem braku cywilizacji, której światło na Mazurówkę nie dotarło, a przymus szkolny znany jest tam tylko z wezwań, roznoszonych przez magistrackich pachołków: a i ci spełniają swą misję bardzo grzecznie, nie mając ochoty spotkać się z piaskarza „prętem", mającym najczęściej kształt i objętość koła z płotu. Dość spojrzeć na kilkoletnich chłopców, noszących piasek po kamienicach, aby się przekonać, że mówimy prawdę.

Dziś już, co prawda, stosunki zmieniły się na lepsze, dzięki gęściejszemu zaludnieniu przedmieścia łyczakowskiego — i pobliskości straży bezpieczeństwa, ale inaczej tam bywało, gdy przed laty nad Mazurówką dominował jeszcze „młyn djabelski".

Niewielu Lwowianom zapewne tkwi już dziś w pamięci ta rudera, zwana „młynem djabelskim" od lat najdawniejszych swego istnienia. Jakiś niefortunny przemysłowiec, korzystając z wiatrów, wiejących silnie na „łyczakowskiej górze" zbudował tam z cegieł i kamienia wiatrak. Młyn ten funkcjonował dość krótko. Postawiony na wzgórzu, w miejscu, gdzie się wiatry ciągle krzyżowały, nie był w stanie istnieć.

Skrzydła łamały się ustawicznie, robota ciągle ustawała, a właściciel w końcu zbankrutował i nie troszczył się nawet o rozebranie budynku.

Opustoszała rudera, a lud urobił sobie z latami podanie, że djabeł obrał w tem miejscu siedlisko i dlatego mleć nie pozwolił.

Kto mógł stronił tedy, zwłaszcza nocą spóźniony przechodzień, od djabelskiego młyna, przez którego otwarte okna i wrota (te powyjmowano) wiatr hulał i jęczał jak potępieniec i jeszcze straszniejszą czynił ruderę.

Strach przed djabłem wyzyskiwali wybornie dla swych celów rzezimieszki i awanturnicy i przez długie lata służył on im za bezpieczne przed pogonią schronienie.

Na tle stosunków łyczakowskich i młyna djabelskiego, napisał przed dwudziestukilku laty p. Welichowski wcale udatną powiastkę ludową.

Nie ma już dziś „młyna djabelskiego", znikają czem raz więcej i przywiązane do niego legendy i podania łyczakowskie, a zamiast szumiących skrzydeł wiatraka, huczy obecnie lokomobila w zbudowanej na Mazurówce rafinerji nafty. *A. Kr.*

stytucji Trzeciego Maja 1791 r. 4. Przez urządzenie wieczór w sali ratuszowej w Rudkach wspólnej uczty.

Na tę uroczystość zaprasza komitet niniejszem uprzejmie wszystkich rodaków.

Wstęp na odczyt i na ucztę przysługuje tylko osobom zaproszonym, za okazaniem zaproszenia. Za Komitet *Albin Rayski*.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Jan Zacharjasiewicz wyjechał onegdaj rano z Krakowa na kilkotygodniowy pobyt do Warszawy. — Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl, wyjechał do Mościsk na lustrację tamtejszego starostwa. Dziś powraca p. Lidl do Lwowa.

Nekrologja. Marcin Tułaczko, budowniczy-architekta i obywatel m. Żółkwi, zmarł tamże w 68 r. życia. — Adolf Staudacher, major obrony krajowej w pensji, zmarł we Lwowie w 68 r. życia.

Kalendarz. Niedziela (19.): Emmy wd. Wschód słońca o godzinie 5. minut 14, zachód o godzinie 6. minut 47.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, słonki, cietrzewie, głuszce.

Z życia towarzyskiego. We wtorek d. 21. bm. odbędą się w Rudnikach w pow. mościskim zaślubiny panny Heleny hr. Borkowskiej, córki śp. Włodzimierza i Walerji hr. Borkowskich, z majorem hr. Chołoniewskim, b. adjutantem arcyks. Ludwika Wiktora.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Edwarda Welka z Felizienthalu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Smorzu Dolnym; Franciszka Ziętkiewicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Filipowicach; Ludwika Kołodziejczyka, stałym nauczycielem kierującym szkołą etatową w Łobzowie; Adama Czajkę, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Swiniarsku; Helenę Henochową, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Borku Fałęckim; Monikę Wyrobiszównę z Zakszowa, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Grojcu.

W archidjecezji lwowskiej obrz. łac. instytucję kanoniczną otrzymali: ks. Tomasz Zakorczemny na probostwo w Gołogórach, a ks. Ludwik Swadowski na Oleszyce.

Administratorami mianowani: w Zborowie ks. Jan Turczański, dotychczasowy administrator w Gołogórach; w Kałuszu ks. Tomasz Trzebunia, dotychczasowy wikary w Zimnowodzie; w Zabłotowie O. Długosz Marjan, z zakonu OO. Bernardynów; w Szczurowicach ks. Wincenty Czyżewski, dotychczasowy wikary w Olesku; wreszcie w Niemirowie O. Sobolewski Marjan z zak. OO. Franciszkanów.

Przeniesieni: ks. Józef Kozak, z Glinian do Zimnowody, ks. Władysław Kotuski z Kałusza do Glinian, ks. Aleksander Cisło z Doliny do Tok, a ks. Teofil Gdowski z Tok do Oleska.

Otrzymał *usum R. et M.* dr. Leon Wałęga, wicerektor seminarjum duchownego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Skowierzyn, w powiecie tarnobrzeskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura wczoraj była + 8·1°C., najwyższa + 13·3°C., najniższa + 5·1·C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodniej strony, co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby pozostanie około + 8·0 C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza będzie około 75 prc.; opad: deszcz chwilami zresztą pogodnie.

Zaznaczenia godne. Z wczorajszego posiedzenia poznańskiej rady miejskiej — czytamy w *Dzienniku Poznańskim* — mamy do zapisania dwa miłe dla nas fakta, świadczące o tem, że i u większości niemieckiej reprezentacji poznańskiej i w magistracie samym poczynają znikać dawne uprzedzenia do ludności polskiej i poczyna się większa objawiać wobec niej sprawiedliwość. Oto:

Dyrekcja teatru polskiego wniosła o obniżenie ceny gazu o 33⅓ procent, magistrat zgodził się na tę prośbę i od siebie wniosek ten jako własną propozycję przedstawił reprezentacji miejskiej.

Referentem w tej sprawie był radny miejski pan Brodnitz, który oświadczył, że musi ją od siebie także gorąco popierać, ponieważ teatr polski jest instytucją pożyteczną, kształcącą i uszlachetniającą umysł części ludności miasta Poznania i zasługuje zląd na poparcie, tembardziej, że wiadomem jest, iż instytucja ta nie znajduje się w świetnych finansowych stosunkach.

Rada miejska jednomyślnie przychyliła się do wniosku magistratu, co z uznaniem tutaj zapisujemy. Uznanie należy się także referentowi p. Brodnitzowi za bezstronny i przychylny teatrowi naszemu referat.

Drugą ważną ze stanowiska równouprawnienia naszej narodowości z niemiecką, sprawą był wniosek magistratu, dotyczący kwalifikacji i pensji dwóch mających być nowo ustanowionych radców miejskich.

Po długiej dyskusji wreszcie uchwalono rozpisać konkurs, w którym wyraźnie będzie zaznaczonem, że na jedno miejsce znajomość języka polskiego jest pożądaną (*für die Besetzung der einen Stelle ist die Kenntnis der polnischen Sprache erwünscht*).

Radny miasta Woliński wyraził jeszcze życzenie, żeby konkurs odnośny ogłoszono w pismach polskich, na co mu odpowiedział przewodniczący rady miejskiej, pan Orgler, że żądaniu temu stanie się zadość. Pensję dla nowych radców ustanowiono w ten sposób, że z początku wynosić będzie 5000 marek i że co trzy lata rosnąć będzie o 300 marek aż do 6200 marek.

W sprawie tej pisze *Dzien. Pozn.* Z zadowoleniem przysłuchiwaliśmy się przebiegowi odnośnych obrad, w których nikt, jak to dawniej bywało, nie sprzeciwił się słusznemu żądaniu ludności polskiej, któremu wyraz daliśmy niedawno, a które wczoraj radni nasi gorąco poparli.

Mamy nadzieję, że na powyższe dwie posady zgłoszą się także polscy prawnicy, a mamy ich wielu i zdolnych i że rada miejska, wiedziona uczuciem sprawiedliwości, nie odrzuci kandydata Polaka, jeżeli posiadać będzie odpowiednie kwalifikacje.

Czas, żeby to wygładzanie nas przez usuwanie od wszelkich urzędów dla tego tylko, żeśmy Polakami, ustało i żeby nas nie odpychano przedewszystkiem od urzędów autonomicznych, a takimi są obie mające być nowo obsadzone posady w magistracie tutejszym.

Skazani. Wyrokiem siedleckiego sądu okręgowego — jak donosi *Gazeta policyjna* — następujący mieszkańcy powiatu konstantynowskiego: b. ksiądz gr. unicki, proboszcz parafji Brudsko, Józef Tarlikiewicz 60 lat, żona jego Teofila 54 lat, synowie: Piotr 33 lat, Jan 29 lat i córka Filipina 24 lat, Terlikiewiczowie; Andrzej Wereszczuk 39 lat, Mikołaj Maścibrodzki 35 lat i Tadeusz Brzoza, za samowolne przebywanie za granicą zostali skazani, po pozbawieniu praw stanu, na wieczne wygnanie, a w razie powrotu, na osiedlenie w Syberji.

Sprawozdanie „Towarzystwa czytelń ludowych w Poznaniu" za rok 1890 zalicza ów rok do najpomyślniejszych w całym szeregu lat istnienia Towarzystwa. Uskuteczniono bowiem w ciągu roku tego 1155 wysyłek, obejmujących 24 565 książek. Nowych czytelń założono 108, a wszystkich ogółem jest teraz 1110. W nowym roku 1891 nie ustaje bynajmniej dodatni ruch. Od 1. stycznia do 15. lutego 1891 wysłano już ze składu w 186 paczkach 5500 książek. Nowych czytelń w tymże czasie założono 27.

Wszystko to dowodzi że chęć do czytania niesłychanie wzrasta. A rezultaty działania byłyby jeszcze daleko większe, gdyby dostateczna ilość funduszów pozwalała zaspokajać wszystkie potrzeby i prośby usilne o nowe książki do dawnych czytelń i o zakładanie nowych bibljotek tam, gdzie jeszcze nie istnieją.

Dochód Towarzystwa wynosił 19.917 marek 9 fen., z czego pozostało 706 marek 15 fen.

Spotkały się.. W jednem z pism berlińskich, jak zapewnia ekspedycja, zupełnie przypadkowo zbiegły się dwa ogłoszenia pokrewnej i widocznie magnetycznym pociągiem związanej treści: Nr. I. „Członek wysokiej arystokracji ożenić się może z miljonerką." Nr. II. „Arystokratka szuka partji miljonowej. Charakter bez skazy, stosunki uregulowane. Pośrednicy wykluczeni." Podobno zaraz nazajutrz po wydrukowaniu tych sensacyjnych ogłoszeń, rozpoczęła się około nich prawdziwa giełda w odnośnem biurze.

Testam nt ks. Napoleona Z ogłoszonego testamentu księcia Napoleona podajemy poniżej kilka charakterystycznych ustępów:

„Synowi memu starszemu, Wiktorowi, który jest zdrajcą i buntownikiem, nie pozostawiam nic. Jego zachowanie się sprawiło mi głęboką boleść i niezadowolenie. Nie chcę, aby był na moim pogrzebie...

Żonie mojej, Klotyldzie, nie pozostawiam nic z mego majątku, bo ma ona rentę roczną 200.000 franków, zabezpieczoną w naszej intercyzie ślubnej, która ma znaczenie układu dyplomatycznego. Przeprowadzenie tego układu będzie rzeczą króla włoskiego albo francuskiego. Zresztą z żoną żyjemy w rozłączeniu, spowodowanem jej wyłączną wolą, jak tego dowodzi zawarta między nami ugoda. Ona użytkowała zawsze dla siebie większą część renty rocznej 100.000 franków, którą nam król włoski pozostawił był do dyspozycji. Nie chciałem nigdy robić użytku z przysługującego mi prawa i zmuszać żonę do wspólnego ze mną pożycia, którego ona nie chciała z czysto politycznych pobudek. Świadczy o tem ugoda, między nami zawarta, a przez nią własnoręcznie podpisana.

Zapisując cały mój majątek synowi Ludwikowi, mam nadzieję, że żona moja nie będzie przeszkadzała wykonaniu testamentu; uważam ją za zbyt dobrą matkę, iżby miała występować przeciw synowi swemu, Ludwikowi. Odwołuję się do rozsądku, lojalności, dobrej wiary i serca mej żony i proszę, żeby szanowała rozporządzenie ostatniej mojej woli. Zresztą majątek jej jest zawsze jeszcze znaczniejszy od majątku syna mego Ludwika. Majątek mój, pochodzący wyłącznie z oszczędności, jest bardzo skromny, bo nigdy nie wyzyskiwałem dla pomnożenia go stanowiska mego za cesarstwa, a uszczupliły go znacznie ofiary, które czyniłem od roku 1870 na rzecz naszej sprawy i mojej rodziny"...

Książę wyznacza dalej upominki, przeznaczone dla Massona, Philisa, Cottina, bar. Bruneta, notarjusza Audeoud, Ernesta i Henryka Adelon i Wiktora Duruy; ostatniemu dziękuje książę za wychowanie synów — a dalej pisze: „Dlaczego starszy z nich tak źle się prowadził? dlaczego tak źle zużytkował moje dobre nauki?..

Pogrzeb mój winien być skromnym. Obecnie na nim mają być oboje dzieci moje: Letycja i Ludwik, moja rodzina, kilku krewnych i przyjaciół. Zakazuję synowi memu, Wiktorowi, aby był na moim pogrzebie...

Synowi Ludwikowi zalecam, aby pozostał wiernym moim przekonaniom politycznym i religijnym. Są one wierną tradycją mego stryja Napoleona I. Ufam, że Ludwik będzie reprezentantem sprawy napoleońskiej. Jego politycznym celem powinna być: organizacja francuskiej demokracji. Niech nim powoduje głęboka i stała miłość dla ludu, a przedewszystkiem dla tych, co cierpią. Niech kierują nim postęp wiedzy i wielkie prawa humanitarne. Niech szanuje uczucia religijne, a sam będzie toleranckim i światłym. Przedewszystkiem niech będzie Francuzem i patrjotą. Błogosławię to moje drogie dziecko; mam nadzieję, że będzie godnym swego nazwiska. — Prangins 25. grudnia 1889 r. (podp.) *Napoleon.*"

Polacy wśród obcych. W Petersburgu prezesem Towarzystwa lekarskiego został wybrany dr. Kazimierz Wołowski. Urodził on się w r. 1834 w Warszawie, a w Petersburgu jako lekarz przebywa już lat 40. Studja medyczne ukończył w stolicy nadnewskiej, poczem odbył kampanję krymską jako doktor wojskowy w gwardji, wreszcie przez lat 20 z górą był naczelnym lekarzem głównego Towarzystwa kolei na drodze warszawsko petersburskiej. W zakresie nauk lekarskich pisywał i pisze wiele.

Nowo otwartą katedrę na uniwersytecie wiedeńskim „chemji mikroskopijnej", objął w bieżącem półroczu dr. Niemiłowicz, Polak, rodem z Galicji. Nauki gimnazjalne i początek uniwersyteckich ukończył w Krakowie, następnie przeniósł się do Wiednia, gdzie przed otrzymaniem jeszcze doktoratu, poczynił ważne odkrycia chemiczne w dziedzinie alkoholów.

Trzeci Maja. Z wyniku dotychczasowych obrad grona obywateli, zajmującego się przygotowaniami do obchodu stuletniej rocznicy nadania konstytucji 3 go Maja, dowiadujemy się o niektórych szczegółach, a wiedząc, jak bardzo ogół nasz zajmuje się sprawą tego obchodu — spieszymy podzielić się temi wiadomościami z czytelnikami naszymi. Otóż przedewszystkiem dowiadujemy się, iż w dniu 3. Maja odbędą się zebrania uroczyste w salach: Ratuszowej, Sokoła i Kasyna miejskiego. W sali ratuszowej wygłosi odczyt o konstytucji 3. Maja hr. Wojciech Dzieduszycki, w sali Sokoła p. Stanisław Szczepanowski, w sali Kasyna miejskiego m. Dr. Władysław Ostrożyński, w sali towarzystwa „Skała" p. Tadeusz Romanowicz. — Wykład w towarzystwie „Gwiazda" wypowie p. Juljusz Starkel. — Towarzystwo muzyczne, Lutnia i Echo przyjęły współudział w uroczystościach. Grono inicjatorów w najbliższym czasie rozeszle zaproszenia i szczegół we programy.

Dalej — jak dziś już sprawa się przedstawia — tak dekoracja miasta całego, jak iluminacja wypadną świetnie i wspaniały, uroczysty, prawdziwie odświętny nadadzą wygląd naszemu miastu. Wagę wielką położono na ubranie ulicy 3. Maja — co też nietylko prywatnej postanowiono pozostawić inicjatywie, ale także specjalną wydelegować komisję, któraby dekoracją samej ulicy się zajęła, a więc ustawieniem słupów z flagami o barwach narodowych, połączeniem tych słupów za pomocą festonów i szeregu lampionów, wreszcie zamknięciem tejże ulicy na obu jej wyjściach bramami tryumfalnemi. Co do dekoracji gmachów publicznych i budynków miejskich, chętnie ofiarowali swą pomoc prawie wszyscy artyści malarze i rzeźbiarze, w naszem mieście zamieszkali. Jako najstosowniejsze do dekoracji domów polecają artyści nasi, którzy w tym względzie się już porozumieli, następujące przedmioty: kwiaty, festony zieleni, chorągwie o barwach narodowych, dywany, makaty, herby rzeczypospolitej, transparenta, wyobrażające epizody lub allegorje wypadków, odnoszących się do epoki konstytucji Trzeciego Maja, wreszcie portrety, albo biusta osób, w tychże wypadkach biorących udział. Co do bliższych szczegółów i sposobów zastosowania środków dekoracyjnych, powyżej wymienionych — a w szczególności co do użycia transparentów, portretów, biustów — panowie artyści, malarze, rzeźbiarze i architekci naszego grodu ofiarowali chętnie radę swoją i pomoc.

Wobec tego nie ulega najmniejszej wątpliwości, że właściciele domów i w ogóle mieszkańcy Lwowa zechcą zasięgnąć tej dobrej rady i pomocy, by o ile możności, dekoracja miasta wypadła jednolicie, a w każdym razie jak najświetniej.

Dzień cały uroczysty rozpoczęty będzie pobudką, odegraną przez „Harmonję" o godz. 7. rano — zakończy zaś ten dzień galowe przedstawienie w teatrze i iluminacja miasta.

Okropny wypadek zdarzył się onegdaj po południu w domu przy ulicy Karmelickiej l. 4. Mały chłopak, mogący liczyć lat 14, wybił z figlów szybę. Zobaczył to stróż kamieniczny, a puściwszy się za uciekającym chłopakiem w pogoń, uderzył go kamieniem w głowę. Uderzenie było tak silne, iż chłopak upadł na ziemię, straciwszy przytomność. Żołnierz policyjny odstawił go do głównego szpitala i tutaj po półgodzinie wyzionął ducha. Policja wdrożyła dochodzenie, oraz sprawdzenie tożsamości osoby zmarłego.

W kalejdoskopie.

Rzecz dziwna: znalazł się we Lwowie człowiek, który chciał rozmawiać o... literaturze. Uważam za szczególną łaskę niebios, że pozwoliła mi wyszukać ten unikat, przeczuwając zaś, że ze wszech stron posypią się okrzyki: To być nie może! — gotów jestem przedłożyć na żądanie świadectwo wiarygodnych osób.

Łatwo pojąć, jak mnie zaintrygował ów jedyny w swoim rodzaju Lwowianin. Przedewszystkiem — czyż to nie uderzające? — wiedział on, że istnieją we Lwowie literaci, znał kilka nazwisk, ba, nie wstydził się nawet przyznać do znajomości różnych książek, podpisanych temi nazwiskami.

Wyraziłem mu moje zdumienie, ze szczerością, jaka zawsze towarzyszyć zwykła nagłym wybuchom psychicznym.

Mój interlokutor nie poprzestał zaś na wyliczeniu autorów i tytułów, poczynił nawet kilka uwag. — Cudowny człowiek!

Zaproponowałem mu, aby pozwolił wystawić siebie w którem z tutejszych muzeów, ale skromność jego okazała się równie wielką jak erudycja i ofertę odrzucił.

Pod koniec rozmowy, choć wszystko to działo się na jawie, opanowało i mnie samego powątpiewanie, ażali ułudnie nie dałem się porwać.

— Więc pan rzeczywiście Lwowianin? — zapytałem.

— O, tak! — odparł z całą siłą przekonania. — Lwowianin — i to od dwóch miesięcy, przedtem bowiem byłem Warszawiakiem.

Teraz dopiero skeptycyzm mój układł się, jak wzburzone fale morza pod rozlaną oliwą.

W to uwierzę, iż „Lwowianin od dwóch miesięcy" mógł wpaść na szalony koncept zajmowania się literaturą, ale Lwowianin rodowity był i będzie, jak świat światem — obcy podobnym konceptom. Lwów, ten Lwów prawdziwy, pozujący na wielkie, cywilizowane miasto, wie doskonale, gdzie można dostać dobre piwo, lub gdzie najlepsze raki, tylko książki „na oko" ścierpieć nie może. Dzienniki — to jeszcze pół biedy; czyta on je, aby dowiedzieć się, gdzie kogo okradziono, kto przyjechał, kto umarł, jak stoi sprawa Kobrynowej. Ale książki? A na co mu tego? Ktoby sobie takiemi głupstwami nabijał głowę? Jeżeli jeszcze książkę przyszle autor po znajomości, gratis, to kładzie się ją na stoliku w salonie, bo taki już zwyczaj, aby jakaś książka była w domu. Ale czytać, a dopieroż kupować! Czy nie dość jeszcze, że kupiło się raz w rok kalendarz? Nie ma głupich!

(*Eres*).

Ważne zgromadzenie stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda", odbędzie się jutro w poniedziałek, dnia 20. kwietnia rb. o godzinie 7½ wieczór, w lokalu własnym (ul. Franciszkańska l. 7.). Na porządku dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego półrocznego ważnego zgromadzenia; 2. sprawozdanie z czynności i obrotu funduszów za rok 1890; 3. udzielenie absolutorjum obu wydziałom za czynności w roku 1890; 4. wybór 7 kuratorów na rok 1891 z grona członków honorowych; 5. wybór 9 członków do wydziału stow. „Gwiazda" na rok 1891; 6. wybór 5 członków do komisji kontrolującej; 7. zatwierdzenie przyjęcia w stan inwalidowy członków stow.; 8. podania i wnioski członków.

Filia „Śródmieście" towarzystwa św. Salomei spełnia miły obowiązek podziękowania nieznajomemu ofiarodawcy, za przysłanie na ręce pani K. Z zł 30, pani Kaczkowskiej za zł. 13, a panu dr. Linkowi za zł. 15 — oraz tym wszystkim, którzy nie należąc do towarzystwa św. Salomei, przyczyniali się darami i nie szczędzili trudów, by tylko powiększyć dochód z urządzanych koncertów i herbatek, a tem samem dopomódz do obfitszego zaopatrzenia biednych matek z drobną dziatwą.

Koncert. Dziś wieczorem o godz. pół do 8. w sali Frohsinn odbędzie się koncert p. Michaliny Frenklówny, która od dłuższego czasu bawi we Lwowie, poświęcając się studjom śpiewu u pp. Souvestrów. Młoda śpiewaczka, którą publiczność zna ze sceny, obecnie bardzo postąpiła w sztuce wokalnej, tak, iż koncert zapowiada produkcję bardzo ładną. P. Frenklówna wykona w koncercie kilka aryj i pieśni, nadto zaś duet z p. T. Borkowskim. Oprócz koncertantki współdziałają panie: Garfunklówna, Stachowicz, chór męski „Lutni", oraz pp.: Borkowski, Neuhauser, Niewiadomski i Szwedrowski.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłało dla wdowy i sieroty po czeladniku blacharskim, kółko u Grünfelda zł. 1.

Zapomnianą dnia 17. bm. na ławce w Ogrodzie miejskim tekę z nutami, odebrać można po sprawdzeniu tożsamości, u Edmunda Uderskiego, Wydział krajowy II. piętro, nr. 90. pomiędzy godziną 10 a 3 popołudniu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Sen nocy letniej" fantastyczna komedja w 5. aktach Szekspira, z muzyką Mendelsohna-Bertholdi; wieczór o godzinie 7 po raz pierwszy przy świetle elektrycznem „Biedny Jonatan," operetka w 3. aktach Millöckera; jutro w poniedziałek po raz drugi „Szalony pomysł", krotochwila w 4. aktach Laufs'a; we wtorek na dochód pp. Józefa Chodakowskiego i Juljana Jeromina „Gioconda", opera w 4. aktach Ponchielli'ego, ze współudziałem panny Miry Heller, primadonny opery odeskiej, panny Marji Pawlików, primadonny opery lwowskiej i p. Ign. Warmutha, tenora opery warszawskiej.

Teatr.

(*„Szalony pomysł," krotochwila w 4 aktach Laufsa; przerobił L. Śliwiński.*)

Nie trzeba być koniecznie Mozerem lub Schönthanem, by napisać wesołą farsę — niemiecką.

Ten ostatni wyraz zda nam się koniecznym. Krotochwila bowiem niemiecka jest z reguły przyzwoitszą od swej siostrzycy z nad Sekwany. Mimo to jednak — czasami przynajmniej — jest równie wesołą, zabawną.

Dowodem tego onegdajsza *premiera*.

Pan Narwański, bogaty kamienicznik i ojciec panny Zofji, ożenił się po raz wtóry z panią Filomeną, o którą jest djabelnie zazdrosny. Wywołał to brzydkie uczucie w zacnym obywatelu niejaki pan Cezary, młodzian cichy i nadobny, który, gdyby cień Banka, prześladuje panią Filomenę i jej pasierbicę na każdym kroku na ulicy, w teatrze, na koncertach. Biedny Narwański wpada w końcu na myśl heroiczną. Pozostawia swemu wrogowi plac boju. Wyjeżdża w dłuższą podróż wraz z żoną i córką, dom swój zlecając opiece pędziwiatra kuzynka, którego w myśli już upatrzył na przyszłego męża Zofji.

Ernest, młody medyk, jest człowiekiem bardzo przedsiębiorczym. Przy pomocy swego famulusa, Miotełki, gospodaruje najfatalniej w pozostawionem sobie mieszkaniu. Dla zapłacenia swych wierzycieli, przemienia lokal Narwańskich w hotel w którym poszczególne pokoje wynajmuje rozmaitym osobistościom. Dość powiedzieć, że lokatorami pana Ernesta są: Dziurdzinlewicz, obywatel ziemski, przebywający chwilowo w stolicy wraz z piękną córeczką Janiną i z małżonką, zazdrosną, jak tygrys bengalski — zdenerwowany muzyk Fistuliński — obieżyświat Kręcki, wreszcie panna Fifi, śpiewaczka operetkowa.

W tak dobranem towarzystwie nie trudno o awantury, do których obfitego materjału dostarczają zarówno zaloty Dziurdzinlewicza do panny Fifi, paraliżowane czujnością jego połowicy, jakoteż dziwactwa Fistulińskiego, oraz ataki wierzycieli, skierowane przeciw Kręckiemu.

Na dobitek wszystkiego zakochuje się Ernest w córce Dziurdzinlewicza, Janinie.

Niespodziewany przyjazd Narwańskich zwiększa jeszcze ogólną gmatwaninę, której ostatecznym wynikiem jest gromadna secesja lokatorów pana Ernesta.

A że w farsie wszystko się dobrze kończyć musi, przeto Ernest żeni się z Janiną, zaś Zofja zaślubia nieśmiałego Cezarego, który bezwiednie tak zaniepokoił jej ojca.

Cezary oddawna był utajonym wielbicielem panny Zofji.

Suche to streszczenie krotochwili wskazuje już samo przez się, że *Szalony pomysł* posiada wiele zalet udatnej farsy. Jest tam dużo ruchu, życia, humoru.

Czegoż chcecie więcej?

Nie dziwimy się przeto powodzeniu, jakiem sztuka Laufsa cieszyła się nietylko na scenach niemieckich, ale i w Warszawie, która — jak wiadomo — nie żywi szczególniejszej sympatji do płodów germańskiej muzy dramatycznej.

Wykonanie krotochwili nazwać wypadnie starannem.

Wyborną sylwetkę heroda-baby stworzyła nam pani Gostyńska (Weronika), która godną towarzyszkę znalazła w pani German (Gębalska). Pani Cichocka (Filomena) i panna Czaplińska (Janina) były zupełnie na miejscu, co również odnieść należy do panny Urbanowicz (Fifi).

Wdzięczną rolę „pięknego Maciusia" zailustrował humorystycznie p. Feldman, zaś szczerze charakterystycznym był p. Zboiński (Narwański).

Zresztą — z małymi wyjątkami — brały w przedstawieniu onegdajszem udział siły młodsze, co bynajmniej nie przeszkodziło sukcesowi całości.

Przeciwnie, w tempie gry ogółu artystów znać było pewne ożywienie, bardzo pożądane w sztukach lżejszego zakroju.

Z „młodego pokolenia" odznaczył się werwą i prawdziwie charakterystycznem zacięciem p. Trapszo (Fistuliński). Za scenę z szampanem zbierał artysta huczne a zasłużone oklaski. Inni sekundowali mu z powodzeniem.

Co najgłówniejsza, publiczność bawiła się bardzo dobrze, czego dowodem był śmiech nieustanny w amfiteatrze.

„Szalony pomysł" utrzyma się w repertoarze.

---

48)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA PERRON.

Część druga

(Ciąg dalszy).

— Sądzę, że według danych nam wskazówek, mamy trzy jeno drogi i sposoby ku temu. Nasamprzód tedy wynajdziemy dom ów w ogrodzie, albo też właścicielkę srebrnej sprzączki, albo wreszcie.. i to już zadanie najtrudniejsze... dojdziemy z pomocą kombinacyj do zbadania, komu z mieszkańców Paryża mogło istotnie zależeć bardzo na zniknięciu signory Loli... Ostatnią tę drogę pozostawię sobie w rezerwie, aczkolwiek do tej chwili już przyszło mi to i owo do głowy, co ewentualnie może bardzo łatwo zaprowadzić nas do celu...

— Oho! Podniecasz pan moją ciekawość temi słowy. A nie mógłżebyś mi zakomunikować tych myśli swoich? — podchwycił p. Molinard z nieudanem zajęciem.

— Pan sam, panie prefekcie, podsunąłeś mi jeden z tych domysłów... — odparł szef detektywów z galanterją wykształconego Paryżanina. — Czyż nie wspominałeś sam o tem, że panna Duval była podrzutkiem i że jej narodziny łączono z morderstwem, popełnionem przed 20 niespełna laty w Amiens na pewnej młodej woltyżerce, wrzekomo przez jej własnego męża? Morderstwo to zostało dokonane na parę dni przedtem, zanim znaleziono niemowlę pod bramą zamku Trossart... Woltyżerka w mowie będąca wyrzekła pono w ostatniej chwili przed zgonem swoim, że cios śmiertelny spotkał ją z rąk męża i ten następnie zrabował jej dziecię. Więc czyż nie wolno przypuszczać, że ten morderca, małżonek zamordowanej, jest właśnie ojcem obecnej panny Duval, której wybitny talent cyrkowy możnaby w takim razie uważać za spuściznę po matce?

— Rzeczywiście, p. Randel... kombinacja taka może być wśród danych okoliczności zupełnie trafną.

— Kombinacja moja jest też zupełnie trafną, p. prefekcie i jeśli pan zechcesz trud sobie zadać, aby raz jeszcze przestudjować uważnie wszystkie akta, dotyczące morderstwa w Amiens, to zdaje mi się, najniewątpliwiej przyjdziesz pan sam do przekonania, że signora Lola jest rodzoniuteńką córką woltyżerki madm. Xeres i nikt inny, jeno czuły ojczulek we własnej osobie podrzucił ją pod bramę zamku Trossartów...

— Wszystko dotychczas składa się pięknie, p. Randel — zaczął pan Molinard po chwili namysłu — lecz przypuściwszy nawet, że śledztwo nasze, w tym kierunku wznowione, do takiego doprowadzi rezultatu, to zawsze jeszcze nie wiele wskóramy, gdyż brak nam będzie głównej postaci tragedji... mordercy! Wszakże już wtedy, przed 20 laty, przedsiębrano jak najenergiczniejsze poszukiwania, a wszystkie były bezowocne! Żywej duszy nie spotkało się, któraby cokolwiek powiedzieć umiała o zbrodniczym małżonku nieszczęsnej woltyżerki, uchodzącej przez cały czas swego pobytu we Francji za osobę niezamężną...

— No tak, ale ta madm. Xeres miała niezawodnie jednego i drugiego wielbiciela?

— I w tym kierunku dochodzono skrzętnie, w o ile atoli wiadomo mi, nie można było żadną miarą skonstatować — co najmniej już tu we Francji — z kim ona pozostawała w zażyłszych stosunkach. Należało tedy przypuszczać, że mąż jej formalnie krył się w orszaku pięknej amazonki. Nawet co więcej powiem: o niej samej nie zdołano dowiedzieć się nic pozytywnego! Wiedziano jedynie, że przybyła z Hiszpanji, tam zaś również prawie wcale jej nie znano. A co do jej męża, o tem wiedziano w ogóle jeszcze mniej!

Randel potrząsł głową niedowierzająco. —

— A jednak, p. prefekcie, nie dam sobie wyperswadować do końca mego życia — odezwał się z uporem człowieka, pewnego siebie, że tajemnicze morderstwo w Amiens stoi w ścisłym związku z podrzuceniem niemowlęcia w parku zamkowym Trossartów i że morderca żony swojej był ojcem tego podrzutka, dzisiejszej naszej panny Duval. On jeden, jedyny człowiek na całej kuli ziemskiej może mieć dziś w tem interes, aby usunąć tę młodą osobę z Paryża i w ogóle z Francji...

Na obliczu p. Molinarda odmalowało się wielkie niedowierzanie.

— Nie, p. Randel... jak widzę, pan zapędziłeś się ze swemi kombinacjami w jednym kierunku i teraz ani rusz nie podobna ci zawrócić się! Bo i przypuściwszy, że morderca zabrał dziecię ze sobą, to pocóż miał je w Trossart podrzucać? Jeśli był człowiekiem bogatym, miał przecież dość dróg i środków, aby uciec wraz z dzieckiem. A przypuściwszy, że był ubogi...

— Ależ tak, tak, a nieinaczej! — przerwał mu Randel. — Bogaty małżonek takiej cyrkowej artystki byłby z pewnością nie ukrywał się przed okiem świata! Ubogi natomiast, choćby w interesie debiutów żony swojej, musiał się ukrywać, jako mąż, ona zaś figurowała na afiszach cyrkowych pod pseudonimem panieńskim.

— Więc dobrze... przyjmijmy tedy jako fakt, że to był człowiek ubogi, albo co najmniej nie rozporządzający znaczniejszymi funduszami. W takim razie wywędrował on niezawodnie gdzieś w obce kraje i tam być może żyje jeszcze pod swojem, lub przybranem nazwiskiem, uwolniwszy się tu we Francji od dziecka. Ale cóż to wszystko może mieć wspólnego z uprowadzeniem panny Duval do samotnego domostwa w Neuilly?

— Naturalnem jest przecież, że nie mogę dostarczyć panu dowodów, p. prefekcie, lecz instynkt mój, całe doświadczenie i talent kombinacyjny mówią mi, że wśród danych okoliczności tajemniczy ojciec panny Duval, będący zarazem mordercą woltyżerki Xeres, może aż nadto mieć przyczyn, aby dziś, po ośmnastu latach, usunąć z Paryża i Francji córkę swoją...

— Pan mniemasz tedy, że to prawowity ojciec panny Duval ułożył był plan jej uprowadzenia, zarazem zaś ofiarowywał tejże kwotę pół miljona? — spytał prefekt z uśmiechem niedowierzania.

— Przynajmniej można w ten sposób pomyśleć sobie — odparł Randel nie zbity z tropu — nadto zaś nie mogę niczego więcej twierdzić. Bo przypuśćmy, że ten czuły ojciec żyje obecnie tu w Paryżu. W takim razie drżał on z obawy, aby proces panny Duval, jego córki, z Montraillетami nie wywołał zbyt wielkiej wrzawy w całej stolicy i kraju, aby przy tej sposobności nie wznowiono śledztwa co do jej pochodzenia aby nie zrodziło się w czyjej głowie podejrzenie, iż być może ona jest córką zamordowanej madem. Xeres. Wówczas oczywiście zacząłby może poszukiwać męża zamordowanej, któremu znów sumienie, obciążone tak ciężką zbrodnią, nie dałoby wtedy ani na chwilę spokoju...

— W istocie bardzo zręcznie niciujesz pan tę sprawę, p. Randel! Z owego tajemniczego uprowadziciela robisz nasamprzód mordercę i nielitościwego ojca, poczem przedstawiasz jego myśli i uczucia tak dokładnie, jak gdybyś był jego sobowtórem. Z tem wszystkiem atoli w opowieści twojej same śmiałe hipotezy piętrzą się jedna na drugiej...

— Przebacz pan, p. prefekcie — bronił się Randel — ale przy każdem badaniu jakiegoś wypadku kryminalnego, rozpoczyna się zwykle od hipotez. Ja moich nie narzucam panu, lecz proszę jedynie najusilniej, aby tę zbrodnię, popełnioną w Amiens przed 20 laty, raz jeszcze poddać gruntownemu śledztwu. A potem proszę i nad tem się zastanowić, że prawie nikogo nie ma dziś, komu istotnie zależałoby na usunięciu panny Duval z widowni naszej, który też ku temu celowi gotów byłby poświęcić pół miljona franków. Po nadto raz jeszcze zaznaczam z naciskiem, że gdyby signora Lola wpadła była w ręce pospolitym zbrodniarzom, wzgardzonym przez nią wielbicielom, lub w ogóle komuś, mającemu specjalne jakieś zamiary w jej uprowadzeniu, to byłaby z pewnością nie zdołała ujść cało z rąk takich ludzi i umianoby niechybnie sprzątnąć ją na długie czasy, a może i na zawsze.. W ten sposób postąpiłby każdy, komu ona byłaby ciężką przeszkodą. Ale rodzony ojciec nie mógł chyba uciec się do czegoś podobnego, musiał zadrżeć przed zbrodnią ponowną...

— Przecież mówiłeś pan sam, że mąż woltyżerki Xeres był prawdopodobnie niezamożnym człowiekiem?

— Tak jest, był — a dziś może być bardzo bogatym!

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Z Izby sądowej.

[Sprawa Kobrynowej].

Lwów 17. kwietnia.

(Posiedzenie popołudniowe).

Świadek Stanisław Popowicz, współwłaściciel kamienicy, żył w przyjaźni z Opuchlakiem. Był on kilka razy w domu zamord. [illegible] nie spostrzegł jednak ażeby Op. źle się obchodził z Kobrynową. Ostatni raz był w sobotę w południe, a więc dzień przed dokonaniem zbrodni. Opuchlak zawołał wtedy do Kobrynowej: „Wandziuniu, czy zrobiłaś papierosy.“ Kobrynowa odpowiedziała szorstko, że nie zrobiła, gdyż nie wiedziała, że on przyjdzie. Następnie zrobiła Kob. kilka papierosów i za chwilę świadek z Opuchlakiem wyszli z pomieszkania. Bliższych szczegółów co do pożycia Opuchlaka z Kobrynową nie wie, gdyż tenże nie lubiał o tych rzeczach mówić. Raz powiedział Opuchlak do świadka: „muszę mojej mamie zrobić przyjemność i ożenić się.“ Świadek do tych słów nie przywiązywał żadnej wagi.

Świadek Adolf Schie, urzędnik manipulacyjny magistratu, jako przyjaciel serdeczny Opuchlaka, opowiadał obszernie o stosunku tegoż do Kobrynowej, która zdradzała kochanka i z tego głównie powodu przychodziło między nimi do scen nader gwałtownych. Kobrynowa uciekała i znowu wracała, Opuchlak zaś otrzymywał ciągle listy anonimowe z donosieniem, że Kobrynowa po za jego plecami utrzymuje stosunki z innymi mężczyznami. Jeżeli Kobrynowa otrzymała od któregoś ze swoich wielbicieli list, to wiedział o tem zaraz Opuchlak, posługacze bowiem, którzy nosili te listy, donosili mu o tem, a Opuchlak dobrze im za to płacił. Kobrynowa wiedziała o każdym kroku Opuchlaka — zkąd niewiadomo. Świadek wiedząc, że Kobrynowa zdradza Opuchlaka, radził mu, ażeby z nią zerwał, tenże jednakże zrobić tego nie chciał. Kobrynowa zwykle podczas sprzeczki, gdy się zirytowała, to albo zaraz mdlała, albo chciała skakać z okna. Świadek nie umie wyjaśnić, czy omdlenie to było prawdziwe, czy też udane, Opuchlak bowiem poznawszy to usposobienie Kobrynowej, gdy chciał jej coś przykrego powiedzieć, prosił ją przedtem, ażeby „przypadkiem“ nie zemdlała. I prośba ta odnosiła zwykle dobry skutek.

Świadek opowiada dalej, że w ostatnich czasach Opuchlak chciał stosunek z Kobrynową rozwiązać i ożenić się, a nawet prosił go, ażeby tę wiadomość zakomunikował Kobrynowej, chciał się bowiem przekonać, jak ona to przyjmie. Nie zrobiło to na oskarżonej żadnego wrażenia, zachowała się zupełnie obojętnie, mówiąc: „niech się żeni, mam go już dosyć, aby mnie tylko wynagrodził.“

Świadek sam radził Kobrynowej, ażeby opuściła Opuchlaka i tłumaczył jej, że groźby jego nie mają żadnego znaczenia.

Opuchlak — jak zeznaje świadek — nie był wcale skąpy, owszem można nawet powiedzieć, że rozrzucał pieniądze, to też trudno przypuścić, ażeby względem Kobrynowej był inny.

Nie długo przed katastrofą, żalił się Opuchlak przed świadkiem na Kobrynowę i mówił wówczas „nie wiem, co to jest, kobieta ta ciągle jest zła, wszystko ją irytuje“.

Oskarżona zapytana przez przewodniczącego co ma do zauważania odnośnie do zeznań tego świadka, oświadczyła, że i ten świadek zeznał nieprawdę, skłamał.

Na żądanie prokuratorji państwa, zawezwał trybunał świadka Anielę Kawecką, która jak się okazało karaną już była za przekroczenie z §. 512 ust. kar. sześciotygodniowym aresztem.

W mieszkaniu Kaweckiej urządzała Kobrynowa schadzki miłosne z rozmaitymi swoimi wielbicielami. Wedle zdania Kaweckiej, Kobrynowa jest osobą „bardzo porządną,“ bywała zaś w domu Kaweckiej codziennie a nawet ta ostatnia była pośredniczką w nawiązywaniu znajomości.

Rozprawa nie wykazała jakoby Kawecka pozostawała pod opieką policji, coby było bardzo pożądanem.

W dalszym ciągu rozprawy odczytano zeznania świadków przesłuchanych w śledztwie.

Żołnierz policyjny Jan Kociuba, który pierwszy wszedł do pokoju w którym leżał zamordowany, opowiada, że Opuchlak leżał na łóżku i z głową nakryty był kołdrą. Siekiera leżała pod stołem stojącym naprzeciw łóżka.

O godzinie ½8. przerwał przewodniczący posiedzenie. Dalszy ciąg rozprawy w sobotę o godzinie 9. Wyrok zapadnie prawdopodobnie późnym wieczorem.

Lwów 18. kwietnia.

(Piąty dzień rozprawy).

(m) Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się dalszem odczytywaniem zeznań świadków, przesłuchanych w śledztwie. Jeden z tych świadków podał, że Kobrynowa zachowywała się w sposób wyzywający i bardzo łatwo było z nią zawiązać znajomość.

Świadkowie, zamieszkali w Czerniowcach, zeznają, iż Kobrynowa mieszkając tam dłuższy czas, prowadziła życie niemoralne i znaną była pod pseudonimem „konduktorka“. W Czerniowcach ubierała się oskarżona bardzo elegancko. Z powodu niemoralnego życia, kilka razy miała ona tam nieprzyjemności z policją.

Po odczytaniu protokołu oględzin zwłok zamordowanego Opuchlaka, nastąpiło przesłuchanie rzeczoznawców sądowych.

Lekarz dr. Feigel orzekł, iż Opuchlak otrzymał bardzo głębokie, gdyż sięgające do środka mózgu, cztery cięcia długości 5 do 7 centymetrów. Cięcia były wymierzone z ogromną siłą, ręką pewną, a następowały szybko jedno po drugiem. W ten sposób został w czaszce formalnie wyrębany szeroki otwór szczelinowaty szerokości 2·5 długości 15 centymetrów, przez który mózg wypłynął na wierzch. Każde z tych cięć było śmiertelne, a już po pierwszem uderzeniu Opuchlak stracił przytomność i nastąpiło porażenie mózgu. Sprawca wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zadawał cięcia, stojąc z tyłu łóżka, po za głową śpiącego. O obronie ze strony Opuchlaka mowy być nie mogło, zresztą wszystko wskazuje na to, że Opuchlak był wówczas w głębokim śnie pogrążony, gdyby bowiem nie spał, niezawodnie po pierwszem cięciu poruszyłby się, a wtedy kierunek dalszych cięć byłby odmienny.

Po wysłuchaniu tego orzeczenia, zarządził przewodniczący kilkuminutową pauzę, podczas której Kobrynowa wpadła w rodzaj zemdlenia, objawiającego się w ten sposób, iż zamykała, to otwierała oczy i borykała się z trzymającymi ją dozorcami więziennymi. Omdlenie to nie trwało długo, tak, iż wkrótce można było dalej prowadzić rozprawę.

Na zapytania przewodniczącego, odpowiada profesor Feigel, iż zamachy samobójcze Kobrynowej w kaźni robią na nim wrażenie demonstracji, gdyż były inscenowane w taki sposób i wśród takich okoliczności, że nie mogły spowodować utraty życia (atentaty te były wykonane w obec świadków, to też udać się nie mogły). Również twierdził dr Feigel, iż dzisiejsze omdlenie Kobrynowej było udane, trudno bowiem sobie wyobrazić, ażeby ktoś mdlał, a równocześnie borykał się z dozorcami. Dr. Feigel był obecny przy tem zemdleniu i oprócz nieco przyspieszonego pulsu, nic nie zauważył. Zdaniem prof. Feigla, jeżeli Kobrynowa była skłonna do mdłości, to powinna ona była zemdleć przedewszystkiem po dokonaniu zbrodni.

Jeden ze świadków zeznał, iż Opuchlak przyprowadzał omdloną Kobrynowę do przytomności w ten sposób, iż własny dech wprowadzał zwykle do jej ust. Zdaniem prof. Feigla, wprowadzanie powietrza do płuc zapomocą wdmuchiwania w ten sposób, jest rzeczą niepodobną, gdyż „nagłośnia“ zamyka się i powietrze, zamiast do płuc, wchodzi do żołądka.

Dalej odpowiada dr. Feigel na pytania obrońcy dra Dulęby. Prof. Feigel wyklucza z wszelką stanowczością u Kobrynowej jakąkolwiek chorobę umysłową, powodującą bądź nieświadomość czynu, bądź zniesienie wolnej woli. Kobrynowa może być nerwową, ale zboczenia umysłowego u niej nie ma. Wszystkie zamachy na własne życie, dokonane przez Kobrynowę, a wyglądające zupełnie na udawane, dalej wszystkie omdlenia niczego nie dowodzą. Profesor Feigel nie widzi zupełnie potrzeby badania stanu umysłowego Kobrynowej, której umysł nie zdradza nic anormalnego.

Na wszystkie pytania dra Dulęby odpowiedział dr. Feigel bardzo wyczerpująco, ściśle naukowo i wykazał, iż żaden z rodzajów chorób umysłowych, naprowadzonych przez obrońcę, nie da się do Kobrynowej zastosować.

Orzeczenie drugiego rzeczoznawcy, dra Lukasa, zgadza się zupełnie z wywodem prof. Feigla. Również i dr. Lukas wyklucza stanowczo u oskarżonej jakąś chorobę umysłową.

Na tem o godzinie 1. min. 15 odroczył przewodniczący rozprawę do popołudnia.

(Posiedzenie popołudniowe).

Kobrynowa zapytana przez przewodniczącego, co ma do zauważania odnośnie do orzeczenia rzeczoznawców, obstaje, iż w chwili, gdy Opuchlaka cięła siekierą tenże nie spał, gdyż przed chwilą uderzył ją, a następnie położył się na łóżku. Twierdzi również, że zadała mu tylko jedno cięcie.

Odczytane poświadczenia registratur sądowych nie wykazują, jakoby Kobrynowa była sądownie karaną. Natomiast świadectwa moralności, wystawione przez gminy m. Stryja i Czerniowiec, wypadają na niekorzyść oskarżonej, która przebywając w tych miastach, prowadziła życie niemoralne.

Gdy ani obrona, ani prokuratorja państwa nie postawiła żadnych wniosków dodatkowych, przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe jako ukończone.

Trybunał po krótkiej naradzie postawił sędziom przysięgłym do rozstrzygnięcia dwa pytania: pierwsze główne w kierunku zbrodni morderstwa, drugie dodatkowe na wypadek zaprzeczenia pytania pierwszego w kierunku zbrodni zabójstwa.

Obrońca dr. Dulęba zażądał na podstawie wyniku rozprawy postawienia dodatkowo na wypadek potwierdzenia pytania pierwszego lub drugiego, a to w kierunku wykluczenia poczytalności oskarżonej ze względu na jej stan umysłowy (§. 2 ust. e. k. k.) Zastępca prokuratorji państwa p. Chyliński zgodził się na postawienie takiego pytania.

Przegląd polityczny.

* Poznania donoszą: Telegram prywatny do *Thorner Ostdeutsche Ztg.* z dnia 15. b. m. podaje z Berlina: „Rząd zarzuca system, według którego wysyłano nauczycieli z polskich części kraju do prowincyj zachodnich i na odwrót.“ Z jakiego źródła wiadomość ta zaczerpnięta i na czem oparta, nie powiedziano. Z innej strony przecież mieliśmy już wiadomość, że coś podobnego przygotowywano.

Pożądaną byłoby rzeczą, aby wiadomość ta się sprawdziła. Inaczej bowiem z braku nauczycieli Polaków rozporządzenie, dozwalające prywatnego uczenia dzieci ich ojczystego języka, nie miałoby wielkiego znaczenia. W ciągu bowiem kilku lat nasprowadzano do dzielnicy poznańskiej znaczną ilość nauczycieli z nad Renu i Szląska, którzy ani słowa po polsku nie rozumieją. Za rozporządzeniem więc powyższem powinno konsekwentnie nastąpić przywołanie znów Polaków nauczycieli, w strony niemieckie przeniesionych.

* *La France* utrzymuje, że baron Mohrenheim powiadomiony jest już stanowczo o przyjeździe do Paryża carewicza rosyjskiego albo w jesieni, albo na przyszłą wiosnę. Przedtem ma się carewicz udać na północ; z Danji morzem przybędzie do Francji. Rząd rzeczypospolitej zamierza zapobiedz manifestacjom, mogącym dać temat do politycznych komentarzy. Powrót carewicza do Rosji projektowany jest przez morze Śródziemne i Stambuł.

* Angielskie dzienniki otrzymują z Petersburga wiadomość o przygotowaniach militarnych w Rosji; minister wojny upoważniony ma być do zakładania nowych strategicznych dróg w Królestwie Polskiem; siła marynarki będzie zdwojona. Dzienniki rumuńskie donoszą znowu o niepokojących zbrojeniach w Bessarabji.

Rada państwa.

Wiedeń 18. kwietnia. *Tagespost* dowiaduje się, że Plener i Steinwender omawiają sprawę łącznej akcji wszystkich niemieckich stronnictw.

Praga 18. kwietnia. *Narodny Listy* donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu klubu konserwatystów odpowiedział Hohenwart na interpelację w sprawie podpisania wspólnego wniosku z klubem polskim co do odpowiedzi na mowę tronową, iż na niedzielnej konferencji przewódców klubowych zaproponował on wniesienia wspólnego wniosku. Owóż Chlumetzky nie zgodził się na to, natomiast Jaworski przychylił się do jego propozycji.

* * *

N. fr Presse pisze pod datą 16. bm.: Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych zwrócił ogólną uwagę fakt, iż wniosek w sprawie adresu, jako odpowiedzi na mowę tronową nie został postawiony, również przez hr. Hohenwartha imieniem zachowawczej prawicy. Hrabia Hohenwart podpisał wniosek przedłożony przez Jaworskiego imieniem Koła polskiego. Fakt to tem dziwniejszy, że na konferencji naczelników stronnictw, odbytej w zeszłym tygodniu, właśnie hrabia Hohenwarth był tym, który projektował, by wniosek adresowy został przedłożony imieniem wszystkich klubów. Wówczas to Jaworski uczynił zależnem uwzględnienie wniosku hr. Hohenwartha od decyzji naczelników zjednoczonej lewicy. Ponieważ ci ostatni chcąc uniknąć nawet pozorów solidaryzowania się z klubem Hohenwartha, dali odpowiedź odmowną, przeto i Jaworski sprzeciwił się przyjęciu wniosku Hohenwartha i zapowiedział osobny wniosek adresowy imieniem Koła polskiego. Skoro więc przy odczytaniu wniosku Jaworskiego okazało się, że takowy został podpisany przez hr. Hohenwartha i jego towarzyszy, pojawiły się w izbie komentarze na temat ściślejszego kontaktu obu klubów prawicy. Polscy posłowie nie omieszkali bezzwłocznie zapewnić członków zjednoczonej lewicy, że podpisanie wniosku przez członków klubu Hohenwartha nastąpiło bez żadnej inicjatywy ze strony Koła i że dla tego wszystkie komentarze, odnoszące się do tej sprawy, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Klub zjednoczonej lewicy odbył 15. b.m. konferencję i zamianował swych kandydatów do komisji adresowej. Są nimi: Plener, Chlumecky, Heilsberg, Herbst, Kopp, Hallwich, Scharschmid, Russ, Dumreicher, Demel, Weeber, Siegmund.

Program klubu liberalnego centrum, zawiązanego pod przewodnictwem hr. Coroniniego, opiewa, jak następuje: Hołdując idei państwowej, oraz jako wierni zwolennicy istniejących stosunków prawnych, są niżej podpisani zdecydowani w zakresie dowolnym legalnie popierać sprawę poszanowania ustaw konstytucją zagwarantowanych, w szczególności zaś w mierze równego uwzględniania wszystkich szczepów w monarchji, celem umożliwienia pokojowej harmonji i pomyślnej, wspólnej działalności dla utrzymania okupionej ciężkiemi ofiarami równowagi budżetowej, oraz dla uzupełnienia sukcesu finansowego przez rychłe uregulowanie waluty, wreszcie dla najtroskliwszej opieki wszystkich spraw ekonomicznych. Celem osiągnięcia tych zamiarów, dążących do zaspokojenia materjalnych i moralnych potrzeb ludności, oraz celem ścisłego, przedmiotowego traktowania rozpraw izby, zawiązujemy stowarzyszenie parlamentarne pod tyt.: Klub liberalnego centrum. Zasady klubu postanawiają między innemi: W obecności co najmniej trzech czwartych wszystkich członków klubu może większością dwóch trzecich głosów obecnych zapaść uchwała tej treści, że żaden z członków klubu nie może głosować w izbie przeciw postawionym wnioskom.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin 18. kwietnia. Przemawiając do deputacji z Kiel, zaznaczył Bismark z naciskiem swoje konserwatywne zapatrywania. „Nie należę jednak — mówił b. kanclerz — do tych konserwatystów, których konserwatyzm polega na uleganiu każdemu rządowi, ale do tych, których zasady polegają na przysłowiu *quieta non movere*. Prawdziwy konserwatysta nie przyłoży ręki do wprowadzania nowych ustaw raczej niepokojących skoro nie zachodzi potrzeba zmiany istniejących. I w kołach ministerjalnych znachodzą się ludzie, którzy wzięli sobie za zadanie, uszczęśliwiać ludy elaboratami, a są i rządy wprowadzające niepotrzebne nowości. Ludzie tacy i takie rządy nie są konserwatywne.

Zarzucają mi, iż nie byłem również konserwatystą i wiele rzeczy istniejących zburzyłem, ale mój współudział w wypadkach z r. 1866 był w gruncie więcej konserwatywny, bo dążył do utrzymania tego co w przeciwnym wypadku byłoby się może w gruzy rozsypało. Mnie chodziło głównie o to, aby tlejącą ledwie pod popiołem iskrę patrjotyzmu niemieckiego rozdmuchać — a zatem utrzymać to ognisko od dawna istniejące.

Nie życzę źle dzisiejszemu rządowi, radbym tylko, aby wspomniane już przysłowie było główną podstawą sztuki rządzenia.

Nie mogę sobie wyobrazić coś więcej głupiego jak to, iż żądano odemnie, bym zaniechał zajmowania się polityką. Jako praktyk i fachowy znawca powinienem i muszę przy każdej okoliczności głos zabrać“.

Wybór Bismarka w Gestemuende jest zdaje się zapewniony.

Reichstag odrzucił wniosek socjalistów zdążający do ograniczenia długości dnia roboczego.

Rzym 18. kwietnia. Izba przyjęła projekt ustawy przedłużenia terminu wypowiedzenia traktatu handlowego między Włochami a Austrją 99 głosami przeciw 9.

Essen 18. kwietnia. Dotychczas strejkuje 1500 górników — zmowa coraz się rozszerza.

Paryż 18. kwietnia. Przeciw korespondentowi „Agence Havas“ w Sofji wydano wyrok wydalający. Cofnięto go jednak na interwencję konsula.

Wiedeń 18. kwietnia. Kredyty 300; anglo 161·50 lombardy 116; węg. renta 105·35.

Kraków 18. kwietnia. Marszałek krajowy, ks. Sanguszko, zażądał od rady miejskiej oddania części Rynku głównego pod budowę pomnika Mickiewicza.

Wiedeń 18. kwietnia. Dowiadujemy się, że wygotowany został zapowiedziany w mowie tronowej projekt zmiany studjów prawniczych. Postanowiono zmniejszenie czasu studjów na 7 kursów; egzamin prawno-historyczny przypadnie po trzeciem półroczu, egzamin sądowy i polityczny po ukończeniu siedmiu półroczy. Stopień doktorski nie będzie mógł na przyszłość zastąpić egzaminów państwowych.

Wiedeń 18. kwietnia. *Neue fr. Presse* donosi, iż węgierski minister handlu przedłoży wkrótce izbie deputowanych do potwierdzenia układ, zawarty z towarzystwem parowej żeglugi „Adrja.“ Według układu tego „Adrja“ zobowiązała się nie pływać po tych samych drogach, po których pływają okręty austro-węgierskiego Lloyda. „Adrja“ będzie przeważnie przedsiębrać podróże na zachód, na wschód zaś wcale nie, z wyjątkiem Czarnego morza, na którem będzie utrzymywać stale ruch, począwszy od Sulimy, ale i tu zobowiązuje się Lloydowi nie robić żadnej konkurencji.

Rzym 18. kwietnia. Na tajnem posiedzeniu przyjął senat przedłużenie traktatu handlowego z Austro-Węgrami na jeden rok.

Berlin 18. kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* w ostatnim swoim artykule o przesadnych obawach ekonomicznych dzienników niemieckich pisze, że powodem dzisiejszych wysokich austrjackich ceł przemysłowych było podwyższenie w r. 1887 niemieckich ceł zbożowych. Dalej pisze *Norddeutscherka*, że rolnictwo niemieckie uczestniczy także w korzyściach traktatu handlowego z Austrją, gdyż traktat ten przynosi korzyści tylko ubocznym przemysłom rolniczym, pracującym na eksport.

Berlin 18. kwietnia. Parlament niemiecki obradował nad wnioskiem socjalistów, żądającym oznaczenia w drodze ustawy maximum pracy dziennej robotnika.

Parlament odrzucił ustęp pierwszy wniosku socjalistów, domagający się ustanowienia maximum dziennej pracy. Głosowali za nim tylko socjaliści.

Bukareszt 18. kwietnia. Komitet wykonawczy stronnictwa rządowego ogłosił manifest wyborczy, w którym podniesiono, że głównym zadaniem Rumunji jest to, aby była czynnikiem spokoju i porządku, gdyż pokój nieodzownie potrzebny jest do wzmocnienia państwa rumuńskiego i wszystkie wielkie mocarstwa pragną pokoju. Pod względem ekonomicznym starać się będzie stronnictwo rządowe, zapewnić rolnictwu rumuńskiemu jak najszersze pole zbytu swych produktów, nadto starać się będzie postawić armję rumuńską na równi z nowoczesnemi armjami europejskiemi i wykończyć fortyfikacje kraju.

Wiedeń 18. kwietnia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9·92 na maj i czerwiec 9·98, na jesień 9·60.

L. 3.568. 1347

KONKURS.

Myślenicki Wydział powiatowy w myśl swej uchwały z dnia 9. bm. ogłasza konkurs na posadę inżyniera dla swego powiatu z roczną płacą 800 zł. ryczałtem na objazdy 300 zł. i dodatkiem pięcioletnim po 100 zł., z których pierwszy w ciągu pierwszego pięciolecia będzie wypłacony.

O posadę tę kompetować mogą tylko ukończeni technicy, którzy nie przekroczyli jeszcze wieku lat 40tu a pierwszeństwo mają kandydaci z egzaminem państwowym.

Posada ta będzie na razie prowizorycznie obsadzoną.

Termin do wnoszenia podań do 14. maja b. r.; objęcie posady musi nastąpić z dniem 1. czerwca b. r.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić do Wydziału powiatowego w Myślenicach.

Myślenice dnia 14. kwietnia 1891.

Adelmann
wice-prezes.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.